Opłacone ryczałtowo.

Rok III. Tarnów, dnia 17 września 1922 r. Nr. 3.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Burek 4

Kosztuje: Do końca roku 300 Mk.

LUD POLSKI

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM LUDU POLSKIEGO.

Cena ogłoszeń: Cała strona 20.000 Mk. Za wiersz petit. 100 Mk.

Cena numeru: 30 Mk.

CHŁOP POTĘGĄ JEST I BASTA, BO POCHODZI Z KMIECIA PIASTA.

Chuzia na Chłopów!

Od chwili powstania państwa naszego bez żadnego powodu rozpoczęła się niesłychana wprost nagonka na chłopów, jak na dzikie zwierzęta, a rozpoczęła się równocześnie także na P. S. L., jako to, które wzięło sobie za zadanie obronę ludu i jego interesów.

Atak rozpoczęły gazety, szczególnie krakowskie, które w każdy dzień niemal krzyczały w niebogłosy, że wszyscy na wsi mają pełne skrzynie, wory i sienniki pieniędzy, rozpowiadały bajki o rżnięciu z nich sieczki dla bydła i koni, o sprowadzaniu do wsi adwokatów i notarjuszy dla przeliczania tych miljonów, o kobietach, wyjmujących zdrowe zęby, ażeby je zastąpić złotymi, o kupowaniu perfum niemal furami i t. p. brednie.

Bezkrytyczni, nieznający stosunków, a często i głodni ludzie brali to zupełnie za dobrą monetę, czytali coraz więcej o rzekomych zdzierstwach i paskarstwach owych „Paskopiastów" i zaczęli wszystkich chłopów serdecznie nienawidzieć.

Z tego skorzystały w dalszym ciągu rozmaite indywidua kryminalne od „Wolnych Słów" i „Krytyk", ażeby szczuć jeszcze bardziej, a miary dopełnił pobożny „Lud katolicki", który chcąc być niewinny, wymyślał tylko na witosowych chłopów.

Na skutki nie trzeba było długo czekać, — uwierzono im.

Uwierzył obszarnik i zaraz podniósł cenę drzewa i odebrał grunt przez chłopa dzierżawiony, uwierzył adwokat i notarjusz i zaraz kazali sobie drożej płacić, uwierzył ksiądz i podniósł cenę ślubu i pogrzebu.

Uwierzył urzędnik i biedujący inteligent i zawrzeli zaraz nienawiścią i zazdrością, uwierzył głodujący robotnik i zaczął ściskać pięści pod adresem chłopa, tego polskiego, takiego jak on sam biedaka i głodomora.

Na chłopa patrzono wszędzie z podełba, jak na złoczyńcę, zamykano często przed nim drzwi urzędu, odmawiano załatwienia jego spraw, sądzono nawet często nie dlatego że winien, lecz tylko dlatego, że był chłopem. Wiele o tem mogą powiedzieć biedne kobiety, które za sprzedaż odjętych sobie i dzieciom od ust trochę masła, czy jaj parę, pakowano jak zbrodniarki do więzienia.

Nienawiść wcisnęła się wszędzie i istnieje ona do dziś dnia. Rzucono haniebne hasło: chamów trzeba zniszczyć i zabrano się do tego. Wszyscy wiedzą o tem, że chłopi mają wielką siłę, kiedy idą razem. Zaczęto więc robotę rozbijającą. Puszczono jednych na drugich, ażeby się zagryźli pomiędzy sobą.

To jest powodem rzucania oszczerstw tak na PSL., jak na posła Witosa, Dra Kiernika i innych naszych przywódców.

Na to powstało stronnictwo Ludu katolickiego, na to kupuje się ordynarnie różne indywidua w rodzaju Starzyków, dlatego kooptuje się obrażonego na ludowców „patrona" p. Stefczyka, dlatego agitują rozmaite Wyrwy, Poniewscy i inni księża, zamiast głosić słowo boże i prowadzić ludzi do nieba. Wszystko dlatego.

Ciężkie więc dla nas chłopów przyszły czasy. — Czasy próby, które jednak musi się przetrzymać, pamiętając o tem, że jeśli pójdziemy wszyscy razem, to zwycięstwo pewne, jeśli natomiast się rozbijemy, to tylko ciężka niewola przyjść może, którąbyśmy dla siebie sami zgotowali.

M. Krzak.

Każdy Chłop powinien czytać i prenumerować „Lud Polski".

Za lat sto...

Z końcem XVIII wieku Rzeczpospolita polska, na 10 miljonów mieszkańców, liczyła z górą 1 miljon szlachty.

Te 10—13% ludności miało wszelkie prawa i przywileje — „złotą wolność" szlachecką — reszta to „plebs", pospólstwo, gmin, czyli chłop, ciężkiem jarzmem robocizny przytwierdzony do gleby, mógł snanie zazdrościć losu zwierzynie, długo pielęgnowanej, mającej swój czas ochronny, a krótko ściganej podczas polowania, — podczas gdy on był wiecznie ściganym, a nigdy nie pielęgnowanym poddanym.

Kiedy zaś światlejsze umysły w narodzie — jak np. Frycz Modrzewski i inni — przestrzegały, że źle jest postanowiona ta Rzeczpospolita, w której stany nie są sobie przyjazne, w zgodzie i miłości zachowane, otrzymywały odpowiedź: Tak jest, chłopstwo nie zażywa wolności, ale jej też chłopstwu nie trzeba, bo wolność byłaby ku skazie jego duszy.

O duszę, o królestwo niebieskie dla biedaków im się rozchodziło, a sami o swoje dusze nie bali się, tylko o brzuchy. Jedz, pij i popuszczaj pasa, żeby nie pękł, — to było ich hasło. Nic dziwnego, że takie hasło musiało doprowadzić do najazdu wrogów: Prusaka, Moskala i Austrjaka na polską ziemię i do urwania i zagarnięcia potężnego kęsa tejże, bo nie było komu bronić Ojczyzny; z jednej strony wielka, nieuświadomiona, jako inwentarz folwarczny uważana bierna masa ludu, — z drugiej garstka szlachty, która już dawno odpasała miecze, służące do obrony ziemi ojczystej, a w hełmach i szyszakach kwoczki jaja wysiadywały.

Nastąpił pierwszy rozbiór Polski w 1772 r.

Wówczas dopiero ocknęło się sumienie, zebrał się Sejm wielki i po czterech latach obrad uchwalił Konstytucję 3-go maja, w której co do ludu takie znajduje się postanowienie:

„Lud rolniczy, będąc klasą najliczniejszą i głównem źródłem bogactwa narodowego, stanowi najdzielniejszą siłę kraju, przeto zarówno z obowiązku chrześcijańskiego, jak i z własnego interesu, prawodawca (t. j. Sejm, względnie Konstytucja), przyjmuje **go pod opiekę prawa i rządu**".

Oto wszystko, na co się wówczas magnaci zdobyli.

Zamiast **dać mu prawa,** przyrzeczono mu tylko **opiekę** prawa — uważając, że na same prawa, któreby mu pozwoliły zostać obywatelem i równały go choć w części ze szlachtą, nie czas jeszcze...

I to był kardynalny błąd....

Wszelka rewolucja, wszelka reforma, jeśli się ma udać, winna być przeprowadzoną zaraz, nie za lat sto, inaczej nie doprowadzi do celu.

O tej podstawowej prawdzie zapomniały również rządy powstańcze w 1831 i 1864 r.; ogłaszały płomienne manifesty o zrównaniu wszystkich stanów, ale **nie zaraz...** lecz **później...** w rzeczywistości dalej panował gwałt brata nad bratem...

Lud pozostał głuchy na manifesty, — powstanie, nie oparte o szerokie masy, musiało upaść, — nastąpił ucisk, tępienie polskiego plemienia przez wrogów.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, cudem prawie odzyskaliśmy wolność i niepodległość, — staliśmy się znowu gospodarzami na własnej ziemi, ale stosunek potomków magnatów do wielkich zagadnień i reform pozostał taki, jak przed wiekami.

Dowodem tego sprawa reformy rolnej.

W chwili grożącego od bolszewików niebezpieczeństwa, uchwalił Sejm ustawę o wykonaniu reformy rolnej. Celem obmyślenia sposobu sfinansowania tejże, zwołało ministerstwo rolnictwa ankietę, — złożoną z przedstawicieli Towarzystw gospodarczych i rolniczych, Wydziału krajowego, instytucyj finansowych, profesorów wyższych uczelni i t. p. W imienu wszystkich uczestników ankiety, z całego państwa do Warszawy przybyłych, prof. Dr Jerzy Michalski, ten sam, co został później ministrem skarbu, orzekł, że reforma rolna jest potrzebną i że jest jej zwolennikiem.

Jednakże można ją i należy przeprowadzić dopiero wówczas, „gdy państwo będzie silnie zmontowane i będzie posiadać świetnie zorganizowane gospodarstwo skarbowe, gdy nastaną czasy normalne", — a więc znowu **za lat sto...**

Wspomniałem o przeszłości nie dla jątrzenia i wypominania błędów przeszłości, — nie wolno za winy ojców... synów karać i odsądzać od praw i czci. — Każdy odpowiada za siebie, za swoje winy i zasługi. Uczyniłem to dlatego, by wykazać, że mimo takiej strasznej pokuty, jaką była niewola, stare nałogi i nawyki myślowe wracają... ku ogromnej szkodzie naszego państwa i całej naszej przyszłości.

Za sto lat... nie będzie nas... **Nam** przypadły w udziale ogromne zadania i zagadnienia, które my musimy rozwiązać, nie odwlekać i przekazywać przyszłym pokoleniom.

Ustawa o reformie rolnej jest co innego, a co **innego reforma.**

Jeśli ustawa zła, to poprawić, zmienić, — reformy

jako takiej odwlekać nie można, — jest ona koniecznością dziejową.

Dość wspomnieć, że z ludzi pracujących na roli, miljon dwieście tysięcy jest zbędnych, — nie ma więc dla nich tam pracy, — 80% rolników w Małopolsce posiada gospodarstwa niżej 5 hektarów ziemi (1 hektar = 1 m 1180 sążni), a z nich połowa blisko, bo 43% niżej 2 hektarów, 20% do 1 ha, a 6·8% t. j. 14-ta część przeszło wszystkich właścicieli gruntów w Galicji posiada niżej pół hektara...

Zastój w przemyśle, do Ameryki wyjazd utrudniony, a ze względu na koszta dla większości niemożliwy, nigdzie odpowiednich, stałych zarobków, a żyć trzeba.

Żołądek nie może czekać sto lat.

Głód jest złym doradcą. Zaczynają się szerzyć w zastraszający sposób kradzieże zboża, ziemniaków i innych produktów z pól sąsiadów, — lud podpada zawsze władzy szatana, jeśli się mu odejmie możność zarobku i egzystencji...

Niechże o tem pamiętają ci, co mają czas czekać sto i więcej lat na reformę rolną, zamiast uczenie dowodzić niemożności przeprowadzenia tejże, — niech obmyślą sposoby i środki do doprowadzenia do skutku tego dzieła z niczyją krzywdą, a na pożytek szerokich rzesz ludu polskiego, — owego źródła bogactwa narodowego, fundamentu, na którym ma oprzeć się i trwać przez wieki budowa państwa polskiego.

Jan Brodacki.

Chłopy do apelu!

Wielki nasz poeta Słowacki powiedział na jednem miejscu: „I chcieć a nie módz, o hańbo, o wstydzie“. I my chłopy w ostatnich latach chcieliśmy niejednej rzeczy: chcieliśmy, by nasza Polska ludowa była wielką i szeroką, by w Polsce zapanowała sprawiedliwość i wolność prawdziwa, zabezpieczona przed samowolą bogatych i samowładztwem jednostek, chcieliśmy, by w Polsce zatkwił prawdziwy dobrobyt przez rozwój rolnictwa, przemysłu i handlu; chcieliśmy na szeroką skalę reformy rolnej po to, by Polska nie była dla ludu pracującego macochą, ale prawdziwą matką, zabezpieczającą byt całemu szeregowi naszych przyszłych pokoleń.

Przedewszystkiem pragnęliśmy oświaty niekrępowanej niczem, ani partyjnością, ani też żadnemi innemi względami. I pomimo, że wszystkie wymienione nasze dążenia były naturalne, jak najszczersze i wynikały z potrzeby zaspokojenia duchowego głodu, stanęliśmy ze wszystkiem w pół drogi i obecnie ani rusz dalej!

A dlaczego?

Dlaczego Polskę tak okrojono plebiscytami i rozmaitemi układami, zawieranemi najczęściej bez przedstawicieli ludu?

Dlaczego do dziś dnia w Polsce szerokie masy ludu pracującego sprawiedliwości znaleźć nie mogą?

Dlaczego samowładztwo jednostek święci tryumfy?

Dlaczego nie idziemy do dobrobytu szybkim krokiem, ale rozwój rolnictwa, przemysłu i handlu jest paraliżowany?

Dlaczego reformę rolną stara się całą siłą sparaliżować i do niej nie dopuścić?

Dlaczego nie chcą nam dać prawdziwej oświaty, ale chcą nam ją pokazywać bojaźliwie z za rozwichrzonych czupryn partyjnych lub z za świętej sukienki?

Otóż dlatego, że w Polsce, począwszy od wieku złotego, Polski przedrozbiorowej, do końca dni niewoli naszej, zaklimatyzowały się rozmaite naleciałości szlacheckie, a często obce, wyrosłe w innych warunkach, niż w Polsce, stające często w sprzeczności z naszemi tradycjami i przekonaniami, bo jeden woła: „ja chcę Polskę bolszewicką“ a nie inną, — a drugi woła: ja chcę Polskę antysemicką, — trzeci zaś: ja chcę katolicką, — czwarty chce ją widzieć żerowiskiem kapitalizmu, — piąty szowinizmu i tak dalej wkoło, jak w karuzelu, a pień państwa polskiego, t. j. chłop polski, patrzy na ten zaklęty taniec i nie może zrozumieć, nie może pojąć, czemu za jego pracę od świtu do nocy zrobiono go zbrodniarzem społecznym i że prym w tem wiedzie prasa polska, która miała być pochodnią oświaty prawdziwej, — nie może chłop zrozumieć, dlaczego inne stany w Polsce nie mogą pojąć jednego, że powstała Polska ludowa, ma ona 75% chłopów, którzy po dłuższem wyczekiwaniu ruszą się i wrogowie chłopów swój piekielny taniec muszą skończyć, a jak nie, to ich chłopi do tego zmuszą.

Bracia chłopi! Po jakiem takiem zakreśleniu granic Polski, czas najwyższy zakończyć przyglądać się karuzelowi i nam samym zabrać się z zakasanymi rękami do należytej odbudowy Polski ludowej i to na każdem polu, tak ekonomicznem jak społecznem i politycznem, by na nas nie spadła hańba i wstyd, iż przyglądając się tylko zabiegom naszych wrogów, nie byliśmy w stanie przeprowadzić tego, co sobie życzyliśmy.

By nas ten wstyd nie spotkał, musimy się najsamprzód zorganizować wszyscy jak jeden mąż w jedną jednolitą organizację ludową, a wtedy będziemy w sta-

nie puścić kosy pracy na te wszystkie wymienione chwasty, co nam Ojczyznę głuszą, co jadem zgnilzny trują nam myśl i ducha polskiego, co nie pozwalają chłopu polskiemu, by posiadł światło, wolność i dobrobyt, co wysysają najżywotniejsze soki ziemi ojczystej, ażeby w zamian trzymać chłopa w ciemnocie, upadku i upodleniu.

Musimy wszystkich kuglarzy politycznych, którzy w Polsce ludowej urządzili sobie nieoglądane gdziein dziej żerowisko dla haseł i dążeń nam wrogich, przepędzić tak, jak Chrystus przepędził przekupniów, kupczących w świątyni Jerozolimskiej.

Bo Polska ludowa to wielka i święta rzecz i dla tej świętej nam sprawy stańmy wszyscy chłopi jak jeden mąż, ramię przy ramieniu, do pracy i walki nieprzejednanej z tymi, co rozkładają nam co dopiero powstałą Ojczyznę. Z podłą demagogją żerujących hjen politycznych i z bezczelnem okłamywaniem ludu polskiego przez prasę wrogą Polsce ludowej musimy skończyć. Lud jest w stanie dokonać tego cudu, po którym, gdy nastąpi rozwiązanie, wszelkie problemy, jakie nawiną się Polsce, zostaną załatwione szybko i z pożytkiem dla naszej Ojczyzny.

Władysław Tendera.

Pod rozwagę.

Im bliżej wyborów, tem więcej jest rozbicia wśród ludu — bowiem każda partja i każdy kandydat, proszony czy nieproszony, poczyna się po wsiach kręcić, siebie i swoich popleczników wychwala pod niebiosy, a drugich, czasem lepszych od siebie, gani lub poprostu przedstawia w najciemniejszych barwach.

Wszystkie stronnictwa wystąpiły już w szranki bojowe; stronnictwa prawicowe wszystkich odcieni zawarły już mniej więcej spoiste bloki wyborcze. To samo zrobiły mniejszości narodowe. Najwięcej stronnictw najwięcej rozbicia jest jeszcze wśród ludu na wsi.

A przecież jeśli kto, to lud powinien się najwięcej do wyborów przygotować, wszak chcemy Polski ludowej, chcemy władzy i ziemi, a czy nam to przyznają partje prawicowe, gdyby zwyciężyły? Nigdy! Polska może się ostać tylko jako państwo demokratyczne, ludowe, oparte na ogromnych żywotnych masach polskiego włościaństwa, a nie na grupce uprzywilejowanej kasty obszarników, bankierów, paskarzy i szlachty. Dlatego lud powinien zwrócić bardzo wielką uwagę, czy nie idą do niego i po jego głosy faryzeusze, wilki w owczej skórze, a jeśli tak jest, to powinien ich odtrącić.

Lud powinien przy wyborach być jedną zwartą armią ludową, a nie piaskiem lotnym, rozpruszonym!

Do Sejmu powinni wejść ludzie przesiąknięci nawskróś demokratycznemi zasadami, ludzie owiani nowoczesnym duchem postępu, a nie zapleśniałemi i zgniłemi zasadami wstecznictwa.

Tylko taka Polska postępowa i ludowa ma rację bytu i wzbudzi zaufanie na świecie całym.

W całym bowiem świecie zwyciężył dziś prąd ludowy, idzie on do nas szalonym pędem, a jeśli są jeszcze w Polsce ludzie, coby mu się oprzeć chcieli — to się trzeba tylko nad niemi litować — przeżyli bowiem swój czas, a nowa fala zmiecie ich wcześniej czy później i zatopi.

Ta część Małopolski, w której mieszkamy, była zawsze ogniskiem zdrowej myśli politycznej. — stąd wiały w inne zakątki nowe prądy ożywcze, tutaj zawsze walka była najcięższa, ale najbardziej owocna. Dziś musimy być tak samo wzorem i drogowskazem dla całego ludu polskiego, tu ma być to koło rozpędowe polityki ludowej.

Sejm nasz zbierze się po to, ażeby pewne i konieczne reformy w państwie przeprowadzić, zrealizować i ugruntować.

Nie zrobią tego wstecznicy jawni czy skryci — to mogą wam zrobić tylko ludzie krew z krwi, kość z kości waszej — ludzie sprawie ludowej całą duszą oddani.

Jeżeli mieszczanie nie stanowią dzisiaj jednolitego frontu, to niema w tem nic dziwnego, bo znaczną, a niekiedy większą część mieszkańców miast stanowią żydzi, którzy tę robotę w różny sposób paraliżują.

Jeżeli robotnicy dzielą się także na kilka partji, — to także dlatego, że ruchem robotniczym kierują w dużej mierze żydzi, którzy do nas przeszczepiają komunizm. A na takie rozwiązanie kwestji robotniczej nie wszyscy robotnicy chcą się godzić.

Chłopi mają jedne i te same interesa — czy ten chłop jest z Poznańskiego, Małopolski czy Kongresówki — jednakowy bat ich dotychczas chłostał. Na wsi żydów prawie że niema, więc żadnej destrukcyjnej roboty nie mogą oni prowadzić. Któż więc ten lud rozbija? Sami chłopi niestety, bo słuchają pierwszego lepszego zapłaconego agitatora — bo są łatwowierni, apatyczni, a tak dalej być nie powinno.

Inne partje, np. robotnicze, nie mają w swoim gronie wyrobionych politycznie ludzi i dlatego ruch robotniczy wodzony jest na pasku albo przez sprytnych

żydków, albo zwykle przez inteligencję, a więc urzędników, adwokatów i t. d. Poprostu wypożyczają sobie ludzi do obrony swoich interesów.

Chłopi dziś nawet tego nie potrzebują. Mają bowiem wśród siebie chłopa Witosa, znanego nie tylko w Polsce, ale w całym świecie, którym chłopi powinni się chlubić, koło niego skupiać — powinni być z niego dumnymi.

Tarcia wśród chłopów i stronnictw powinny zniknąć, — przedzierżgnąć się nam trzeba w jedną armię i siłę chłopską.

Pracować więc musimy, zwłaszcza że na nas uderzą wrogowie chłopów z całym rozpędem, nakładem sił i pieniądzmi.

Jeżeli naprawdę chcemy zwycięstwa idei ludowej, to każdy chłop powinien się w miarę sił i możności do tego przyczynić. Nie czekajmy cudu nadzwyczajności, albowiem zwycięstwo ludu powinno się odbyć kosztem samego ludu. **Adam Motyka.**

Łotrowskie metody.

Nadchodzą wybory. Stronnictwa reakcyjno-klerykalne wypuściły całe sfory napojonych wścieklizną agitatorów i hyjen emigracyjnych, którzy za procent, jaki otrzymują od sciągniętych pieniędzy z wychodźców do Francji i ochłapy z pańskich stołów, podjęli się podłej roboty tumanienia i rozbijania chłopów.

Takim agitatorem endeckim i hjeną emigracyjną (z pewnością dobrze płatną) jest niejaki Gustaw Oleksik z Bieśnika w Brzeskiem, który od niedawna zaczął grasować w okolicy Zakliczyna. Agitator ten, o charakterze i spojrzeniu Judasza, tylko gorszy, bo Judasz sprzedawszy Chrystusa za trzydzieści srebrników doznał jeszcze wyrzutów sumienia i powiesił się, a on, jak mówią ludzie, wziąwszy za chłopską skórę dziesięć razy więcej, nie uczynił tego dotąd.

Zresztą jest to człowiek o bardzo ograniczonym umyśle, który nie miał nigdy innej gazety w ręku, jak ścierkę z pańskich stołów: „Wieniec i Pszczółkę“, — skąd wyuczył się na pamięć specjalnie na czas wyborów kilku zdań i oszczerstw na tak zasłużonych ludzi jak Naczelnika Państwa Piłsudskiego i prezesa Witosa.

Z tymi zasobami wiedzy i z broszurkami agitacyjnymi włóczy się po domach, tumaniąc chłopów, nie chcąc, czy też nie mając nic do roboty w domu.

Aby naszych przyjaciół ostrzedz i dać możność poznania, podaję maleńki rysopis tego indywiduum.

Niski, gruby, o twarzy kretyna i zwyrodniałego zbrodniarza, z nosem przedłużonym w ryj. Na wspomnienie naczelnika państwa Piłsudskiego lub Wtosa, dostaje napadu wścieklizny, znamionującej się drgawkami i toczenem piany. Po upływie kilku chwil wyrzuca z gardzieli mason... żyd... socjalista... łotr... Nareszcie wylewa cały potok oszczerstw, kalumnij, przezwisk, nie licujących z godnością człowieka.

Strzeżcie się i pędźcie precz podobne osobistości. O jego sprawkach emigracyjnych i naciąganiu najbiedniejszych ludzi, chcących jechać do Francji, napiszę później. Obecnie cała ta sprawa oddana jest prokuratorji i policji. **Wojciech Kropidło.**

Krzywdy i nadużycia.

MAGISTRAT MIASTA TARNOWA WOBEC WSI.

Magistrat miasta Tarnowa i jego funkcjonarjusze, a szczególnie policjanci nigdy nie odznaczali się przychylnością do ludności wiejskiej, na targi przybywającej i owszem, zachowywali i zachowują się wobec niej po grubiańsku, traktując ją jako najgorszego natręta, mimo tego, że ona przecież swemi produktami ludność miejską żywi i podtrzymuje przemysł i handel w mieście.

Obecnie samowola doszła do tego stopnia, że musimy na to zwrócić publicznie uwagę magistratu i domagać się od władzy politycznej, ażeby kres temu położyła.

Swego czasu ustalono i zatwierdzono opłaty targowe, miasto jednak do tego wcale się nie stosuje i bierze, co mu się podoba.

I tak: od wozu pełnego na rynku należy się 40 Mk., pobierają 500 Mk., — od wozu próżnego 20 Mk., biorą 200 Mk., — od wózków ręcznych 20 Mk., biorą 100 Mk., od naczyń glinianych i drzewnych 50 Mk., biorą 100 Mk., — od sprzętów domowych 150 Mk., biorą 200 Mk., — od konia 6 Mk., biorą 250 Mk., — od bydlęcia 6 Mk., biorą 150 Mk., — od świni, cielęcia, owcy, kozy 3 Mk., biorą 100 Mk.

Ceny są zatwierdzone reskryptem województwa i obowiązują, to też jeżeli nasza uwaga nie pomoże, mu-

simy zwrócić się do władz, żeby zrobiły porządek, a do włościan, by nie pozwolili sobie zdzierać skóry.

CO ROBI KS. LIGENZA?

Donoszą nam ze Szczucina, że ks. Ligenza, proboszcz tamtejszy nie chce przyjąć na zapowiedzi i dać ślubu jednemu z uczestników wiecu, odsyłając go do Piastowców i Witosa, ażeby mu wywołali zapowiedzi i dali ślub.

Sprawa poszła do wyższej władzy, która może nareszcie pouczy księdza polityka, że spraw religijnych do świeckich mieszać nie należy.

Sami widzicie z tego, nie jedynego zresztą przykładu, że należałoby raz skończyć z polityką księża w kościołach uprawianą i sprowadzić ich do roli, jaką im dało ich powołanie.

Na razie pozwalamy sobie brykającym jegomościom zwrócić uwagę, że takie są czasy, iż nie należy igrać z ogniem.

PISZĄ NAM Z WARSZAWY:

Pełnomocnik dóbr Sanguszkowskich, osławiony łupiskóra chłopski, będący zmorą nieszczęściem powiatu wraz z adwokatem Rowińskim, na którego rozkaz posłuszne sądy zabroniły przejęcia na rzecz Państwa wywłaszczonego Pawęzowa, czynili w Głównym Urzędzie Ziemskim usilne zabiegi, ażeby tanim kosztem wymigać się od parcelacji majątku swych Panów.

Mimo szukania protekcji u najwyżej położonych osób, zabiegi te spełzły podobno na niczem. Chodzą wieści, że gruba pomoc dla utrzymania w całości majątku jasnej Pani jest dawana ze strony p. Matakiewicza, za co ma Stronnictwo katolicko-ludowe dostać pomoc przy wyborach. Dobra spółka!

Niechże nasi chłopi patrzą dobrze na to i wiedzą, co zrobić.

Ruch wyborczy.

Wola Pogorska w Tarnowskim.

W dnu 3 b. m. odbył się w naszej wiosce wspaniały wiec, na który przybył długo przez nas oczekiwany prezes Witos. Ludności zeszło się bardzo dużo, to też wiec musiał się odbyć pod gołem niebem. Przewodniczył nacz. gm. A. Żurowski, sekretarzem wybrano St. Śliwę.

Po dłuższej, wyczerpującej mowie prezesa Witosa, przemawiali jeszcze pp. St. Leder, J. Tochań i inni, poczem wśród ogromnego entuzjazmu uchwalono pełne wotum zaufania prezesowi Witosowi, oraz podziękowanie za szczerą i wydatną pracę dla dobra ludu.

Obecny.

Jodłówka w Tarnowskim.

Tego samego dnia odbył jeszcze prez. Witos, drugi wiec w Jodłówce. Przewodniczył Adam Zaucha, zast. A. Ciężadło, sekretarzował A. Kiełbasa. Po złożeniu sprawozdania prezesa Witosa, które słuchacze przyjęli z najwyższem zadowoleniem, — przemawiali jeszcze Zaucha, Ciężadło, Kuta, Tryba i inni, poczem uchwalono jednogłośnie rezolucje, wyrażające cześć i uznanie prezesowi Witosowi, oraz wszystkim posłom ludowym. Zebrani wzywają cały lud polski do jedności, natomiast potępiają rozbijacką robotę klerykałów i endeków.

Świadek.

Powtórny, nieudały najazd endeków na Lisią Górę!

Endeckie hjeny, ktróe rozłażą się obecnie po naszych wioskach za żerem, mają tę jedną zaletę, że wyrzucone drzwiami, wracają oknem — i robią to tak długo i wytrwale, dopóki chłopi nie napędzą ich całkiem brutalnie.

Coś podobnego spotkało w Lisiej Górze i Głąbińskiego, który jak pluskwa śmierdząca wszędzie węszy i kąsa ludowców. Po niepowodzeniu w dniu 27 z. m., wybrał się znowu 3 b. m., aby przy pomocy ks. kanonika Poniewierskiego, obryzgać błotem przywódców ludowych.

Ks. kanonik, niepomny słów Chrystusa, że: Królestwo moje nie jest z tego świata, — wytrwale służy wszelkiej reakcji, to też i kryminalistę Głąbińskiego przyjął i wiec mu zapowiedział, ale nawet mu i stołka pod kościołem jako „mownicę“ podstawił.

Ale zgromadzeni, prócz kilku wynajętych naganiaczy, nie pozwolili mu mówić, a jeden z naszych dzielnych pracowników zapytał Głąbińskiego, co go skłoniło, że nagle stał się endekiem? Ks. kanonik widząc wzburzenie zebranych, zaczął prosić, żeby mu się dali wygadać, — zlitowano się więc nad nim i dano mu dalej pleść koszałki-opałki. — Poza tem cała jego odpowiedź była stekiem obelg zwarjowanego endeka pod adresem ludowców, co słysząc zgromadzeni, nie chcieli już dalszych blag słuchać. Drugiego agitatora, który też się do mowy zabierał, delikatnie ze stołka zesadzono, poczem zgromadzeni rozeszli się do domu, nie uchwalając żadnej rezolucji, bo jej zresztą Głąbiński, pewny przegranej, nie stawiał.

Bracia chłopi! Pędźcie wszędzie tego zaprzańca ze wsi i nie dajcie mu żerować na ludowej niwie! Endecy są to najgorsi wrogowe chłopa, a Głąbiński to miotła, którą oni zamiatają! Kto was uważał za podłe chamstwo, które w gnoju się rodzi i w gnoju zgnić powinno, jak nie endecy?

Głąbiński się rzuca na piastowców, że go nie chcieli z kryminału wyciągnąć, że nie chcieli jego zbrodni pokrywać i że go się za to wyrzekli, bo mu się to nale-

żało. — Dla zbrodniarzy miejsce w kryminale, a nie w Stronnictwie ludowem.

Jeszcze słówko do ks. kanonika!

Ks. kanonik uwziął się, by sobie wieś zrazić i idzie razem z najgorszemi szumowinami, aby ludowcom dokuczyć. Nie tędy droga ks. kanoniku! Chłop dzisiaj za mądry i za wielką szkołę życia przeszedł, aby się dał złapać na słodkie a obłudne słówka. On żąda czynów i przykładów, a nie samych słów. Bracia chłopi! Pamiętajcie, że w jedności jest nasza potęga, a jeden krok fałszywy może się na was straszliwie pomścić. Dlatego pędźcie endeków, nie dajcie się bałamucić.

Twardy ludowiec.

„Skurczony we dwoje" redaktor ma głos.

Miasto Tarnów ma to szczególne szczęście, że może chodować na swoim bruku nie tylko nigdzie dotychczas niespotykane wielkie ilości gnoju, smrodu, brudu i cholerycznych zarazków, ale także rozmaitych cholerycznych i rozwojowych redaktorów, których „kurczy we dwoje" już na sam widok „Ludu Polskiego". Niedawno jego redaktorsko-profesorsko-rozwojowo-choleryczna mość z kozią bródką, dostała — jak się sam przyznaje — skurczenia flaków, bo zobaczył w „Ludzie" artykuł o Korfantym. Ponieważ zaś z rozwojowo-endeckiego — a więc i z Korfantego stołu (zdaje się za pieniądze plebiscytowe, z których się jeszcze p. Korfanty nie wyliczył) spadają ochłapy na „rozwoje" i w gardziel redaktora „Gazety Tarnowskiej", nic więc dziwnego, że p. „redaktor" ochrania swego chlebodawcę jak może i umie i kąsa piastowców, oraz Witosa.

Panu redaktorowi robimy małą uwagę, aby dalej robił to, za co mu endecy płacą, t. j. wycinał artykuły z „Gazety warszawskiej" i innych szmatek endeckich i przenosił je do swojego świstka, a nie zajmował się dalej ludowcami i „Ludem", bo inaczej może go jeszcze nie we dwoje, ale w dziesięcioro pokręcić. W dodatku może dostać naprawdę cholery lub czerwonki, której się tak boi, a wtedy cały nakład papieru gabinetowego, czyli t. zw. „Gazety Tarnowskiej" nie wystarczy na zaspokojenie potrzeby... Zaś poszkodowani endecy mogą jeszcze w dodatku odebrać nożyczki redaktorskie i co się wtedy z p. redaktorem stanie?

Rozmaitości.

Biskupi przeciw agitacji wyborczej po kościołach. Episkopat polski ogłosił do wszystkich swoich wiernych list pasterski z wezwaniem, aby wszyscy spełnili obowiązek obywatelski w czasie wyborów. Do listu dołączono pouczenie do księży, by się wstrzymali od wszelkich uwag, dotyczących wyborów.

W ten sposób polski episkopat wystąpił przeciw agitacji politycznej po kościołach.

Lud polski powita ten krok episkopatu z żywem zadowoleniem, jako zapowiedź, że religja nie zostanie wciągnięta w wir walki wyborczej.

Czy jednak nasi rozpolitykowani księża usłuchają swoich biskupów? Zobaczymy.

Spadek po p. Michalskim. Wedle ogłoszonego przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową komunikatu, ilość wypuszczonych banknotów dochodzi do 351 miljardów marek. Kiedy ustępował rząd Witosa, ilość banknotów wynosiła 150 miljardów za cały czas istnienia Polski i prowadzonych wojen. Dodać należy jeszcze, iż od czasu ustąpienia rządu Witosa druk banknotów odbywał się bez ustawy sejmowej. Ładny spadek pozostawił Polsce p. Michalski i jego endeccy opiekunowie, którzy śmią dziś jeszcze mówić o „gospodarce" ludowców!

Ucieczka króla greckiego. Po klęsce, jaką ponieśli Grecy od Turków, król grecki Konstantyn uciekł pono z Aten (stolicy Grecji) w niewiadomym kierunku, bojąc się widocznie zemsty ludu za krew daremnie wylaną. Tak to postępują króle i cesarze. Umieją szafować krwią ludzką, siedząc daleko poza frontem, ale w chwili niebezpieczeństwa uciekają jak ostatni tchurze.

Tarnów. **Opłaty targowe:**

	Rubryka a)		Rubryka b)
1) od wozu pełnego	40 Mk.	—	500 Mk.
2) „ „ próżnego	20 „	—	200 „
3) „ wózków ręczn. z towarami	20 „	—	100 „
4) „ naczyń glinianych i drzewianych	50 „	—	100 „
5) „ skór	100 „	—	150 „
6) „ sprzętów domowych	150 „	—	200 „
7) za sztukę od konia	6 „	—	250 „
8) za sztukę od bydła rogatego	6 „	—	150 „
8) za sztukę od świni, cielęcia, owcy, kozy	3 „	—	100 „

Od 1—6 włącznie rubryka a) zatwierdzone reskryptem Województwa z 24/7 1922 L. $\frac{46002}{4131}$/VI ce 1922

Od 7—9 włącznie rubryka a) zatwierdzone reskryptem b. Namiestnictwa z 26/8 1920 L. $\frac{100957}{6461}$/XVII

NA FUNDUSZ PRASOWY ZŁOŻYLI:

Ludowcy z Grobna koło Wojnicza 2500 Mkp., ludowcy z Gręboszowa p. Dąbrowa 1582 Mkp.

Tak ofiarodawcom, jak i tym czytelnikom, którzy z okazji wznowienia wydawnictwa nadesłali nam życzenia, składamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać". **Redakcja.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor MACIEJ CZUŁA. Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie pod zarządem St. Starostki.